

„Niepokój tkwi w ludzkich duszach od zawsze”

NIKA BOGIN

Whiskey 2

Seria bursztynowa #2



NIKA BOGIN

Whiskey 2

Seria bursztynowa #2

Copyright © for the text by Nika Bogin
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak
Korekta: Joanna Błakita, Wiktoria Garczewska, Martyna Góralewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.


ISBN 978-83-8362-733-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Nigdy nie będzie odpowiedniej osoby w odpowiednim czasie i nigdy nie ma odpowiedniego czasu na daną osobę. Cieszcie się chwilą. Ważne jest tu i teraz. Czasu się nie cofnie, ale wspomnienia zostaną. Ze złych wyciągnijcie lekcje, a z tych dobrych... Je zatrzymajcie w sercu.



*Spytałam się ciebie, jak wygląda szczęście. Odpowiedziałeś,
zawsze gdy patrzę na ciebie.
Aleksandra Wądołowska – Dziewczyna z różą*

Rozdział 1

Vivian

Słowa, które Alex przed chwilą wypowiedział, przeszywają mnie na wskroś. Odbijają się głuchym echem od ścian w mojej głowie, a mój mózg próbuje je przeanalizować. Niestety, nie potrafię skupić się na niczym konkretnym.

Alex Moore i Ryan Johnson byli kiedyś współnikami.

Dawno nic nie zaskoczyło mnie tak bardzo.

W umyśle pojawia mi się milion myśli:

Czym w takim razie zajmował się chłopak stojący przede mną?

Jak długo znał się z moim ojcem?

Czy to przypadek, że mamy teraz kontakt, czy może było to planowane?

Jeśli Alex zaraz nie powie mi o moim ojcu czegoś więcej, to przysięgam na życie Moore'a, że znajdę Ryana i sama wyciągnę z niego tę przeklętą prawdę. Ostatnio mam wrażenie, że każdy mnie okłamuje, nawet moi przyjaciele.

Właśnie! Czy Aiden i Ivy są w to uwikłani?

I co, do cholery, ma to wszystko znaczyć?

Chłopak obraca się do mnie plecami i podchodzi do stołu. Widzę, że napina mięśnie, po czym bierze kilka głębszych wdechów, jakby próbował się uspokoić.

– Powiedz mi... Znałaś wcześniej kogoś z tych chłopaków? O istnieniu Allana na pewno nie miałaś pojęcia. A ten barman? Kojarzysz go chociaż? – Patrzy na mnie z wyrzutem. – Znasz na tyle dobrze osoby, z którymi na co dzień rozmawiasz? Nigdy nie przyszło ci do głowy pytanie, czym się tak naprawdę w życiu zajmują? Co sprawiło, że znaleźli się w tym miejscu? Dlaczego rozmawiają akurat z tobą? Nie masz zielonego pojęcia, wokół jakich ludzi się obracasz. Nie wiesz nawet, że codziennie mijasz na ulicy tych, którzy za uszami mają największe zbrodnie. Być może sprzedawca na stacji benzynowej także współpracuje z twoim ojcem, a ty za każdym razem, gdy tankujesz samochód, ciepło się do niego uśmiechasz.

– Alex! Co ty bredzisz?! – wrzeszczę, zeskakując ze stołka.

– Pokażę ci, jacy ci wszyscy ludzie są naprawdę.

Moore prędko łapie mnie za nadgarstek i ciągnie w stronę salonu. Przesuwa komodę z taką siłą, że od razu mam ochotę do niego dobiec i go powstrzymać, żeby mebel nie uderzył w szafę naprzeciwko albo żeby szklane dekoracje nie runęły z hukiem na podłogę. Moim oczom ukazują się małe, stalowe drzwiczki wmontowane w ścianę. Alex otwiera je kluczem i wyciąga z ukrytej za nimi wnęki kilka szarych teczek. Rzuca je przede mną na stolik. Siada na kanapie i wyjmuje plik papierów

z jednej z nich, tej podpisanej „Allan Miller”. Siadam obok chłopaka, wpatrując się w mały, ale okazały stosik.

– Czytaj, co twój kochaś wyprawiał przed poznaniem ciebie.

Alex podaje mi kartkę wypełnioną do połowy czarnym tuszem i niebieskim długopisem. W górnym rogu widnieje zdjęcie Millera. Patrzę na papier szklanymi oczami i czytam pierwszy lepszy fragment: „Przemyt kobiet poza stan Floryda, produkcja substancji odurzających, morderstwo ze szczególnym okrucieństwem...”. Mowa jest także o tym, kiedy Allan osadził się w Australii. Poza tym cała masa innych informacji: dokładna data przybycia, adres zamieszkania, imiona jego rodziców, modele i tablice rejestracyjne samochodów.

Alex podaje mi kolejną teczkę zatytułowaną „Dante Petrov”. To ten barman.

– Poczytaj o swoim wielbielcu z imprezy. – Wysuwa kartkę, która jest zapisana identycznie jak ta poprzednia.

Zaczynam czytać: „Narażenie na utratę życia lub doznanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, napad z bronią, umyślne spowodowanie śmierci, przemyt narkotyków...”. Odkładam kartkę na szklany stolik. Widzę na nim kolejną teczkę, tym razem z moim nazwiskiem, jednak zgromadzone w niej dokumenty nie dotyczą mnie. Gdy tylko dostrzegam imię swojego ojca, żołądek podchodzi mi do gardła. Nagła fala stresu nijak mi nie pomaga.

– Chcesz przeczytać o swoim ojcu? Chcesz się dowiedzieć, co takiego wyprawiał w życiu? Chcesz poznać prawdę i dowiedzieć się, jaki jest naprawdę, czy wolisz zostawić wersję, którą znasz z dzieciństwa? Być może już wtedy był dla ciebie potworem, ale to, co robi teraz, czyni go o wiele gorszym człowiekiem. Chcesz się przekonać, jakie zbrodnie ma na swoim koncie i ile razy mógł zostać skazany na dożywocie? Gwarantuję ci, że policja czy inne organy ścigania nie mają nawet połowy z tych dokumentów, które mam ja.

Nie potrafię odpowiedzieć na żadne z zadanych przez niego pytań. Wpatruję się w teczkę z tak mocno zaciśniętymi szczękami, że chyba zaraz pękną mi zęby.

– I tak po prostu trzymasz sobie tutaj te wszystkie dokumenty? Ci ludzie popełnili tyle zbrodni, a ty chowasz za komodą coś, co może unicestwić ich w kilka chwil? I tak po prostu śpisz sobie spokojnie w nocy? Dlaczego nie przekażesz tego wszystkiego policji? Przecież policjanci powinni zająć się takimi ludźmi. Nawet jeśli to mój ojciec popełnił coś niewybaczalnego, powinni o tym wiedzieć – prawie mu kazanie.

– Chcesz się dowiedzieć czy nie? – Łapie za teczkę i mi ją podaje.

Nie dotykam jej. Nawet na nią nie patrzę, lecz spoglądam wprost w jego zimne oczy, którymi posyła mi zdesperowane spojrzenie.

– Nie – odpowiadam twardo.

– Więc proszę cię, zajrzyj do tego notesu, który ci dałem. Nie musisz go czytać. Tylko go przekartkuj, a być może coś cię w nim zainteresuje. Może znajdziesz odpowiedzi na pytania, które zadajesz sobie od najmłodszych lat – namawia mnie.

– M-muszę to sobie poukładać w głowie – jąkam się i biorę głęboki wdech, aby przetrwać to, co już wiem.

Może Alex ma rację i powinnam zajrzeć do teczeki mojego ojca? Może naprawdę dowiem się o nim czegoś, czego jeszcze nie wiem?

– Dalej uważasz, że mam humorki? – pyta, po czym chowa papiery do odpowiednich teczek i wkłada je z powrotem do wnęki. Zamyka ją na klucz i podsuwa komodę pod ścianę.

Nie wiem nawet, o co mogę lub czy chcę go o cokolwiek pytać. Mam chaos w głowie. No i ten barman... Skoro Dante też ma tyle przewinień za uszami, to zastanawia mnie, dlaczego pracuje u Gabriela za barem. Allan jest za to chodzącym zbrodniarzem, a mimo to Alex, mając te wszystkie dokumenty, nie planuje go

wydać w ręce policji. Skoro on wie o tym wszystkim, a Gabriel i Aiden są jego najlepszymi przyjaciółmi, to na pewno także o tym wiedzą. Dlaczego więc wspierają takich ludzi?

– Skąd to wszystko masz? – Wycieram łzę, która spływa po moim policzku.

– Już ci mówiłem, że mam znajomości. – Obejmuje mnie ręką i przyciąga do siebie. Jego skóra wciąż pachnie tanimi perfumami blondynki. – Nie pozwolę, by ktokolwiek zrobił ci krzywdę. Nawet twój ojciec. – Cmoka mnie w czoło.

Alex jest, jaki jest. Łatwo traci nad sobą kontrolę, nie panuje nad złością i czasami bywa agresywny, ale teraz doceniam, że zajął się Allaniem, Oliverem i moim ojcem. Tylko dręczy mnie jedna rzecz: skoro posiada takie informacje o obcych dla mnie wcześniej osobach, to co może wiedzieć o mnie? Czy ma taką samą teczkę podpisaną „Vivian Johnson”? Co jeszcze kryje w sobie ta mała skrytka za komodą?

Wczorajszy wieczór wzbudził we mnie tak dużo emocji, że do dziś nie wiem, co powinnam o tym wszystkim myśleć. Nie wiem, czy powinnam żałować ojca, czy raczej podziękować Gabrielowi i Alexowi za to, co mu zrobili. Nigdy go przy nas nie było, ale gdzieś w głębi serca czuję wobec niego żal i współczucie. Chcąc nie chcąc, to mój biologiczny ojciec i mam w sobie jego cząstkę.

Akta, które dzisiaj widziałam, namieszały mi w głowie. Nie sądziłam, że chłopak ma takie znajomości. Jak to możliwe, że każdy z tych ludzi popełnił tak wiele przestępstw, a mimo to wciąż biega sobie na wolności jak zbłąkany pies? Tak naprawdę to nie wiem o nich praktycznie nic. Ani o Oliverze, Allanie i Kevinie, ani o Aleksie. Nawet nie mam pojęcia, czy powinnam się go bać, czy może wręcz przeciwnie, co chodzi mu po głowie

i jakie ma wobec mnie zamiary. No właśnie: dlaczego Alexander Moore nie chce dać mi spokoju?

– Ziemia do Vivian. – Ciepły głos wyrywa mnie z zamyślenia.

– Przepraszam, Aiden. Nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje. – Drapię się w tył głowy. – A ty jak się czujesz po wczorajszym? – Patrząc na niego zmartwionym wzrokiem.

Rudowłosy przyjaciel kroczy obok, spoglądając to na mnie, to przed siebie.

– Co masz na myśli?

– Przecież widziałam, że leciała ci krew z nosa. Oberwałeś?

– Raz od Gabriela – wzdycha. – Myślał, że to ktoś z grupy motocyklowej i bez zastanowienia wymierzył cios. – Porusza skrzydełkami nosa i od razu się krzywi. Pewnie wciąż go boli.

Kiwam ze współczuciem głową.

Kiedy umysł znów podsuwa mi obrazy z wczorajszej akcji, dociera do mnie, że w mieszkaniu Alexa wciąż leży ten mały notesik. Zapomniałam o nim przez te wszystkie emocje. A może po prostu chciałam zapomnieć, bo gdybym znalazła w nim niepokojące informacje na temat mój albo mojej rodziny, gdybym tylko wyczytała, że Ryan chciał i nadal chce zrobić nam krzywdę, nie potrafiłabym z tą świadomością żyć.

– Wiedziałaś o tym wszystkim? – Przyśpieszam, aby nadażyć za Aidenem.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że Alex nigdy nie zrobiłby ci krzywdy, a już na pewno nie skrzywdziłby twoich bliskich bez powodu. Skoro załatwił tak twojego ojca, to musiał mieć jakiś powód.

Wchodzimy do małej stołówki, gdzie przy stoliku siedzi Ivy i popija swoją ulubioną kawę. Jest zapatrzona w ekran telefonu. Zatrzymuję Aidena w przejściu.

– Skąd Alex ma te wszystkie akta? – pytam szeptem.

To niemożliwe, że Hall nie wie o tych teczkach. Aiden i Alex od zawsze siedzą we wszystkim razem. Nawet jeśli się czasami

w czymś nie dogadują, żyją w innych bajkach, to i tak wiedzą wszystko o wszystkich i wszystkim.

– Hall? – dodaje, gdy nie odpowiada.

Widzę, że jest zmieszany. Jego źrenice się powiększyły, oddech przyspieszył. Nie jestem nawet pewna, czy mnie słyszy.

– Pokazał ci je? – Łapie mnie za ramię i wyprowadza z pomieszczenia. Jego oddech jest tak szybki, że boję się o jego płuca. Nie chcę, żeby je wypluł.

– Pokazał i zachowywał się przy tym o wiele spokojniej niż ty. – Patrzę na niego, starając się wyczytać z wyrazu jego twarzy każdą emocję. Nic nie wskazuje jednak na to, żeby po tym stwierdzeniu poczuł się lepiej.

– Z jakiej racji?! – wrzeszczy, co trochę mnie zaskakuje. – Nie no, ukatrupię go, przysięgam. – Łapie się za głowę i stara się miarowo oddychać.

– Aiden, wyluzuj. Nikomu o tym nie powiedziałam, nawet Ivy. Chciałam najpierw porozmawiać z tobą. – Kładę swoją dłoń na jego ramieniu. Mam nadzieję, że to go trochę uspokoi.

– Jakie „wyluzuj”?! Vivian, co ty do mnie w ogóle mówisz?! – odpowiada roztrzęsiony.

Dobra, więc te akta to naprawdę coś strasznie ważnego, bo zawsze, kiedy Hall wypowiada moje pełne, a nie skrócone imię, to coś jest na rzeczy. I nie powinnam tego bagatelizować.

– Okej, koniec tych podchodów. Powiesz mi w końcu, co tu się dzieje? Jestem w centrum jakiegoś cyklonu emocjonalnego Alexa, a jedyne, co wiem, to tyle, że nic nie wiem. Moore jest wielką niewiadomą, a mnie nikt nie chce pomóc go zrozumieć! – wrzeszczę zdenerwowana.

Aiden natychmiast się uspokaja i skupia swoją uwagę na mnie. Nie tylko on, bo to samo robi każda osoba w promieniu stu metrów. Przyjaciół wzdycha tak głośno, jak tylko potrafi. Wiem, że to oznaka irytacji i tego, że brakuje dosłownie jednego

nierozważnego kroku, aby chłopak wybuchnął. Bomba tyka i to ode mnie zależy, kiedy eksploduje i czy w ogóle to zrobi.

– Viv, gdybym wiedział, co mojemu kuzynowi siedzi w głowie, to bez żadnego wahania bym ci o tym powiedział. Sam nie wiem, czego on od ciebie chce, dlaczego jest przy tobie inny i jakim cudem, gdy jest z tobą, nagle okazuje serce. Naprawdę chciałbym to zrozumieć, tak samo jak ty, ale pozostaje nam czekać. Alex albo powie nam z własnej woli, albo nigdy się tego nie dowiemy. – Przyjaciel mnie przytula, dzięki czemu moja złość wyparowuje. – A teraz chodź, bo Ivy uzależni się od telefonu, a nam wystygnie czekolada.

– Czekolada? – pytam zdziwiona.

– Kazałem jej dla nas zamówić, żebyśmy nie musieli za długo czekać. – Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Obiecuj mi, że jeszcze o tym porozmawiamy. – Zatrzymuję go, a ten tylko kiwa głową na znak zgody.

Skoro on nie chce mi nic powiedzieć, to pozostają mi dwa ostatnie źródła informacji, z których mogę coś wyciągnąć. Nie wiem, jak to zrobię i jakim cudem te osoby zechcą ze mną rozmawiać, ale muszę się czegoś dowiedzieć.

Ponownie wchodzimy do stołówki i przysiadamy się do stolika przyjaciółki. Aiden obdarza dziewczynę gorącym pocałunkiem, na co ja odwracam głowę. Źle się czuję z tym, że nie kryją swoich uczuć. To smutne, kiedy patrzy się na tak szczęśliwych ludzi, gdy w sercu samemu odczuwa się ziejącą pustkę.

– Słyszeliście, że dzisiaj nad jeziorem w Moogerah jest zlot motoryzacyjny? – informuje nas Ivy, która po oderwaniu się od ust swojego chłopaka, obraca w naszą stronę ekran telefonu.

Moim oczom ukazuje się jaskrawa grafika, która informuje, że dzisiejszego wieczoru odbędzie się impreza z udziałem motocyklistów.

– Możemy się wybrać po lekcjach – dodaje przyjaciółka.

W tym roku kadra pedagogiczna postanowiła urozmaicić program nauczania, dzięki czemu udało się wprowadzić dodatkowe zajęcia w jeden weekend w miesiącu. Są to pierwsze takie zajęcia w szkole, bo wcześniej w ogóle nie było chętnych. Maturzystom chyba naprawdę zależy na lepszych wynikach albo po prostu coraz więcej osób potrzebuje pomocy w nauce. Istnieje lista, na którą się wpisujemy, i w ten sposób wiadomo, kto się zjawi i z której jest klasy. Lekcje trwają tylko cztery godziny i podzielono je tak, aby każdy z uczniów mógł z nich skorzystać. Sobota jest uznawana za dzień sportowy, dlatego też osoby należące do szkolnej drużyny mogą wtedy przyjść na dodatkowy trening i ćwiczyć dłużej niż w jakikolwiek inny dzień w tygodniu. Niedziele natomiast są poświęcone innym przedmiotom. Dzięki temu podziałowi i niedużej liczbie osób chętnych jesteśmy w stanie zrozumieć tematy, które sprawiają nam trudności. Każdy z nich bowiem zostaje wytłumaczony indywidualnie, dlatego też te szkolne niedziele są zbawieniem dla tegorocznych maturzystów i tych, którzy piszą egzaminy maturalne za rok. Aiden wybiera się dzisiaj na czterogodzinne zajęcia z matematyki, Ivy będzie umierać na biologii i angielskim, a ja spróbuję nie powiesić się w sali chemicznej. Ostatnią godzinę zajęć spędzę na rozwiązywaniu zadań z matematyki, aby przygotować się do olimpiady.

– Ciekawe, czy będzie tam sporo ludzi – zastanawiam się, po czym parskam śmiechem.

Przyjaciele patrzą na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

– Nie wiesz, że to jedna z najbardziej obleganych imprez w Australii? – Za moimi plecami rozbrzmiewa męski głos, przez który się wzdrygam.

Kiedy obracam głowę, widzę Gabriela. Ma na sobie szarą, luźną koszulkę na ramiączkach i czarne spodenki, a w prawej dłoni trzyma butelkę z wodą. Nie da się nie zobaczyć kropelek potu spływających po jego ramionach.

– Co ty tu robisz? – mówię zaskoczona obecnością czarnoskórego mężczyzny w naszej szkole.

– Biegałem w okolicy. A tutaj pracuje moja ciocia, więc przy okazji przyszedłem do niej po parę rzeczy. – Uśmiecha się, a jego niebieskie oczy skanują mnie od stóp po samą głowę.

– Dziwne – mówię sama do siebie, a chłopak marszczy brwi.

– Co jest takiego dziwnego? – Staje w rozkroku i krzyżuje umięśnione ramiona na torsie.

– Odkąd zadaję się z Alexem... – zaczynam, ale się poprawiam: – Odkąd to on przyczepił się do mnie, non stop wpadłem to na niego, to na jego znajomych. – Wpatruję się bacznie w jego twarz, na co ten odpowiada mi jedynie puszczeniem oczka.

Nie chcę wyjść na głupią w związku z poprzednim tematem, więc zaczynam się tłumaczyć:

– Wiesz, mnie bardziej interesują kosmetyki, paznokcie i inne babskie rzeczy, a nie jakieś złoty motoryzacyjne, o których nie mam zielonego pojęcia. Tym bardziej że nie trzymam w garażu takiej maszyny ani się na niej nie znam.

Nawet dobrze by mi poszło z tym tłumaczeniem się, gdyby nie niezawodna Ivy i jej słowa:

– Przecież ciebie, kobieto, nawet kosmetyki i makijaż nie obchodzą!

Przyjaciółka parska śmiechem, a ja posyłam jej mordercze spojrzenie.

– W takim razie pora się przekonać, czy aby na pewno motoryzacja cię nie obchodzi, Johnson. – Gab patrzy najpierw na mnie, a później lustruje całą naszą trójkę. – Co powiecie na wycieczkę? Mam w Moogerah domek i wydaje mi się, że damy radę się w nim pomieścić.

Wczoraj prawie zattukł mojego ojca, znamy się dosyć krótko, a on właśnie zaprosił nas pod swój dach?, z niedowierzaniem parskam w myślach, jednocześnie krztusząc się gorącą czekoladą. Czarnoskóry chłopak zdaje się jednak tego nie zauważać.

– Pewnie. – Dobiega mnie głos przyjaciela. – Pogadam z Alexem i się odezwiemy. – Obejmuje prawym ramieniem swoją dziewczynę, więc ona też się do niego przytula.

Gab wesoło przybija piątkę z Aidenem, po czym odwraca się w moją stronę. Na policzki wstępują mi rumieńce, kiedy chłopak się nade mną pochyla.

– Nie wymigasz się, Johnson. Rozrywka po wczorajszym na pewno ci się przyda. Musisz o tym zapomnieć, bo się załamiesz, w najgorszym wypadku się wygadasz, a nikt nie chce iść za tobą do piekła.

Do moich nozdrzy dolatuje intensywny zapach męskiego dezodorantu zmieszanego z potem. *O Boże, dlaczego mnie tak karzesz, wzdycham w myślach.*

– Nie przyjmuję odmowy, Viv – dodaje tak spokojnie, że chcę wykrzyknąć mu w twarz wszystko, byleby przestał być taki miły i pewny siebie.

Ciekawi mnie, jak oni to robią, że nic ich nie dotyka. Żadne słowo i żaden czyn. Kiedy tak na nich patrzę, to mogę z ręką na sercu stwierdzić, że nawet góra lodowa z *Titanica* była cieplejsza niż chłopcy z Gold Coast.

Gab wychodzi zadowolony, a ja nadal siedzę wciśnięta w krzesło.

– Czy ty i on... Coś was łączy? – Ivy przybliżyła się do mnie z prędkością światła.

– Co?! – piszczę zdecydowanie za głośno, bo każda osoba znajdująca się w stołówce kieruje na mnie wzrok. W pomieszczeniu przez kilka sekund panuje cisza, która wcale mi nie pomaga. – Nic mnie z nim nie łączy – zaczynam, kiedy w stołówce ponownie słychać gwar rozmów. – Gdybyście się nie odezwali, to może nie musiałabym wymieniać więcej słów z tym człowiekiem. – Zakładam ręce na piersiach i siadam oburzona.

– Viv, nie przejmuj się. – Lekki ton głosu przyjaciela również mnie nie uspokaja. – Wyrwij się stąd w końcu. Gold Coast to

dziura i nic się tu nie dzieje oprócz licznych imprez. Gabriel to porządny chłopak.

– Właśnie wczoraj widziałam, jak bardzo porządny – parskam ironicznie i obracam głowę w stronę okna.

– On jest zupełnym przeciwieństwem Alexa. – Spogląda na mnie zatroskany. – Jedyne, co wczoraj zrobił, to stał i obserwował. Gdyby komuś z jego bliskich miała stać się krzywda, to zapewne by się nie wahał i użył siły. Zresztą sam byłem tego przykładem. – Wskazuje palcem na swój nos. – Jest na ostatnim roku prawa, jego rodzina jest bardzo porządna i szanowana, szczególnie w Sydney i Melbourne. Mają dwie firmy zajmujące się produkcją mebli i biżuterii. Ojciec to szanowany prokurator, nie ma na swoim koncie niepowodzeń. – Aiden z każdym wyrazem zdaje się przyśpieszać.

– Nie chcę tego wiedzieć – przerywam mu szybko. – Mówisz tak, jakbym była materialistką – wzdycham i opieram brodę o dłoń.

– Mówię tylko, dlaczego wybrałbym Gabriela, a nie Alexa, gdybym był dziewczyną. Z nim masz przyszłość, a wraz z moim kuzynem otrzymasz same problemy. – Aiden, mówiąc to, patrzy na mnie w taki sposób, że czuję, jak wywierca mi w głowie dziurę.

– Przecież nie planuję przyszłości z Moore'em. Niepoważny jesteś? – pytam zupełnie poważnie.

– Viv, każdy wie, że gdyby nic was nie łączyło, to nie wpadlibyście na siebie co chwilę. Poza tym osoby, które łączy nienawiść, nie patrzą na siebie tak jak wy. Nienawiść odczuwasz wtedy, kiedy obok ciebie znajduje się ktoś, kogo nie trawisz. – Poprawia się na krześle.

Oj, Aiden, zawsze musisz prawić te swoje mądrości.

– To powiedz mi: jak patrzę na Alexa, co? – pytam wkurzona. – Może dodaj jeszcze, że patrzę na niego tak samo, jak Ivy patrzy na ciebie!

– Uspokój się. – Przyjaciółka ruga mnie chłodnym tonem. – Aiden ma rację. Ciebie i Alexa coś łączy i z pewnością nie jest to nienawiść.

– Wy już chyba całkiem oszaleliście. – Zaczynam się ironicznie śmiać. A potem chrząkam. Bardzo często, kiedy wymuszam śmiech, mam chrypkę.

– Sama się przekonaj. – Ivy wzrusza ramionami.

Dopijam czekoladę i energicznie wstaję z krzesła. Wkładam do uszu słuchawki.

– Dzisiaj o osiemnastej po ciebie będziemy. Masz być gotowa! – Aiden woła za mną nieco głośniej.

Unoszę kciuk na znak, że rozumiem, po czym wychodzę ze stołówki i idę w stronę klasy pana Donnelly’ego.

Już po dwóch godzinach zmierzam w kierunku bramy wyjściowej, aby opuścić to okropne miejsce, i ruszam w stronę parku. Często tutaj biegałam, kiedy jeszcze miałam motywację do tego, żeby dbać o swoją i tak marną kondycję. Dzisiaj wyjątkowo przyjechałam do szkoły autobusem i już żałuję, że to zrobiłam. Gdybym miała przed zajęciami trochę więcej czasu, to zdążyłabym zatankować samochód i nie musiałabym wracać teraz do mieszkania Alexa na nogach. Nienawidzę komunikacji miejskiej, więc nawet długi spacer jest w tym wypadku lepszym wyborem.

Czuję lekkie szturchnięcie w ramię, a zaraz po tym ktoś wyrwa mi słuchawkę z ucha.

– Cześć, truskaweczko. Skąd wracasz?

Moim oczom ukazuje się uśmiechnięta twarz chłopaka. Przez moje ciało przebiega ciepły dreszcz.

Czy ja przywołuję go jakoś myślami?, pytam sama siebie.

Luźna biała koszulka i granatowe spodenki wskazują na to, że Moore’owi również zachciało się dzisiaj biegać. Zastanawiam się, jakim cudem nie spotkał się z Gabrielem. A może biegali razem?

– Ze szkoły, a niby skąd. – Bardziej oznajmiam, niż pytam. Przecież nie dalej jak dzisiaj rano rozmawialiśmy. Wtedy, gdy pokazywał mi teczki pełne tajemnic. – Byłam z Ivy i Aidenem w stołówce, a przy okazji wpieprzyłam się w niezłe gówno. – Krzywię się.

Chłopak zwalnia kroku. Jego oddech jest głośny, ale miarowy, inny niż oddech Gabriela.

Vivian, co ty w ogóle porównujesz?

– Znowu szykuje się jakaś impreza i Brown nie chce dać ci spokoju z makijażem? – prycha. – Powinniście przystopować z balowaniem, bo twoja matka cię zabije – mówi dosadnie takim tonem, jakby się martwił.

Alex sprawnie mnie wymija i siada na ławce. Zaraz po tym łapie za moją dłoń i ciągnie w swoją stronę. Zajmuję więc miejsce obok niego, a on jedną rękę kładzie za mną, na oparciu ławki.

– Bardziej wyjazd do Moogerah nad jezioro – mruczę.

Chłopak kręci głową z niedowierzaniem. Mierzy mnie wzrokiem i szczerzy zęby w uśmiechu.

– No tak, Aiden niedawno do mnie dzwonił i mi o tym wspominał. – Nachyla się w moim kierunku. – Chcesz jechać czy nie masz ochoty?

– Sama nie wiem. W końcu mamy już marzec. Jeszcze trzy miesiące i wystawiają świadectwa na półrocze. Powinnam przystopować z balowaniem i wyjazdami, ale kiedy tylko pomyślę o tej szkole i ludziach, to sam wiesz... – Wzdycham.

Brunet obejmuje mnie ręką i przyciąga do siebie. Nie rozumiem, dlaczego pomimo tych wszystkich wydarzeń, które powinny mnie od niego odsuwać, ja lgnę do niego jak ćma do światła. Może przyjaciele mają rację? Może między nami coś jest, tylko ja nie dopuszczam do siebie tej myśli? Ale na pewno go nie Kocham. Nie wiem nawet, czy go lubię. To on sobie coś ubzdurał. To on chce, żebym to ja się w nim zakochała. Ale po co to wszystko?

– Oliver podobno też ma tam być. – Alex się krzywi i wzmacnia uścisk, jakby się bał, że zaraz ucieknę.

– Poważnie? Dlaczego ten pajac jest wszędzie tam, gdzie ja?! – wrzeszczę zła, co najwyraźniej bawi chłopaka.

– Może dlatego, że zamienił kogoś takiego jak ty na kogoś takiego jak Grace, a teraz żałuje. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że wie, że pojedziesz tam ze mną, bo ja interesuję się motoryzacją. – Wzrusza ramionami. – Chyba że naprawdę jedzie tam tylko ze względu na zlot.

– Życzę mu wszystkiego, co najgorsze. Dla niego moje sumienie się skończyło.

– No wiesz?! – mówi z udawanym wyrzutem. – Uważaj, bo jeszcze przez swoją złośliwość zajmiesz pierwsze miejsce w piekle. – Śmieje się.

– Oj, zamknij się. Ciebie i tak nikt nie pobije. – Przewracam oczami.

Przypominam sobie o dzisiejszej rozmowie z Aidenem. Chcę zapytać Alexa o to wszystko, o czym gadałam z jego kuzynem, bo podejrzewam, że on powiedziałby mi o wiele więcej niż Hall, ale nie jest to odpowiedni moment.

– Idziemy do domu czy masz jeszcze jakieś plany? – pytam.

– Oprócz ciebie i wyjścia wieczorem to nie. – Uśmiecha się zadziornie.

Wstajemy i równym krokiem ruszamy do domu.

– Znów planujesz kogoś zabić? – pytam z rezerwą, przypominając sobie widok swojego zakrwawionego, leżącego na ziemi ojca.

– Vivian... – mówi ciszej i patrzy na mnie oczami szczeniaczka, jakby to ode mnie zależało, co wydarzy się dalej. – Wiesz, że nie chcę dla ciebie źle.

– Tak, tak – mruczę, po czym głośno wzdycham. – Każdy chce zawsze jak najlepiej.

Chłopak nie dodaje już nic więcej, więc odwracam głowę w stronę małego zbiornika wodnego.

Nasz spacer trwa i trwa. A może to ja zwolniłam i nie chcę opuszczać parku, bo w towarzystwie Alexa czuję się tak dobrze?

– Idziemy bliżej wody? – Wskazuję ręką na jezioro.

– Ma być romantycznie? – Uśmiecha się i kładzie swoją dłoń na moich plecach.

Powoli ruszamy w stronę brzegu.

– Ty i romantyzm to słabe połączenie – przeciągam ostatnie słowo. – Przecież ty nie potrafisz być nikim więcej jak zimnym draniem. – Wzruszam ramionami.

– No coś ty, truskaweczko! Dla ciebie jestem wystarczająco romantyczny.

– Skoro swoje dotychczasowe zachowanie określasz jako romantyczne, to nie wiem, co się stanie, gdy przybędziesz do mnie jako księżę na białym rumaku. Chyba posikam się ze szczęścia i z wrażenia.

Alex zaczyna się śmiać wniebogłosy. Łapie się za brzuch.

– Lepiej może nie sikaj, bo twój księżę szybciej odjedzie, niż przybędzie.

Chłopak wydaje takie odgłosy, że również zaczynam parskać śmiechem.

– A daj spokój. Nawet gdyby przyjechał na osle, to też się ucieśzę. – Prycham, wciąż nie mogę się uspokoić.

– A gdyby przyszedł tylko księżę albo, co lepsze, tylko osioł, to co wtedy? – Wymownie porusza brwiami.

Chwilę się zastanawiam. Chcę odciąć mu się równie godną ripostą.

– Osioł? Jeden już idzie obok mnie, więc moja reakcja byłaby podobna. Przyzwyczyłam się do obecności osłów. – Znów wybucham śmiechem.

Alex zatrzymuje się i spogląda na mnie rozweselony. Kiedy odwracam się w jego stronę, jego ciało natychmiast zderza

się z moim ciałem. Chłopak przerzuca mnie przez ramię, a po chwili moim oczom ukazują się deski, po których biegnie. W głowie mam tylko jedną myśl: *pomost*. Słyszę plusk wody, a kiedy dociera do mnie, co właśnie się wydarzyło, jest już za późno na ratunek. Wynurzam się na powierzchnię i wzrokiem zaczynam szukać bruneta. Jego rozjarzone satysfakcją oczy dają mi znać, że to wcale nie był przypadek.

– Nie zrobiłeś tego! – krzyczę w stronę chłopaka, który jest oddalony ode mnie o kilka metrów.

– A jeśli zrobiłem, to co wtedy?

Nawet stąd dostrzegam jego idealnie równe, wyszczerzone zęby.

– Zabiję cię! – wrzeszczę głośniejszym głosem niż wcześniej i zaczynam płynąć w jego stronę. Nagle do mojej głowy wpada pomysł, za który na pewno będę smażyć się w piekle. Robię przerażoną minę i łapię się pod wodą za nogę. – Alex, zaplątałam się w coś! – Spoglądam przerażona na bruneta.

– Niby w co? Tam nawet wodorostów nie ma. – Mruży oczy tak, jakby próbował wyczuć podstęp.

– Nie wiem, w jakiś sznurek czy coś. Pewnie ktoś przywiązał go do pomostu! – rzucam spanikowana.

Ostatni raz patrzę na Alexa i nurkuję. Podpływam bliżej drewnianej nogi, która podtrzymuje konstrukcję. W głębi duszy modlę się, żeby Moore nie czekał ani chwili dłużej, bo w końcu zabraknie mi powietrza i nic nie wyjdzie z mojego jakże głupiego dowcipu.

Po kilku sekundach moim oczom ukazuje się brunet. Jest wystraszony i miota się we wszystkie strony. W końcu mnie dostrzega, po czym łapie pod ramię i patrzy na moje nogi. Kiedy dociera do niego, że żaden sznurek nie istnieje, jego troskliwy, przerażony wzrok zamienia się we wściekły. Wynurzamy się, a ja od razu łapię wielki haust powietrza. Moje płuca strasznie

pałą, ale gdy zauważam minę Alexa, stwierdzam, że mimo wszystko było warto.

– Oszalałaś? Prawie dostałem zawału! – Chwyta mnie za ramię i do siebie przyciska.

– Ty i zawał? To jednak masz serce? – Przykładam głowę do jego piersi i wyraźnie wyczuwam przyśpieszony puls.

– Zrób tak jeszcze raz, a przysięgam, że nie wrócisz do domu w jednym kawałku! – warczy gniewnie, ale przytula mnie mocniej.

– Ostatnio tak igrasz z losem, że nie musisz mi dokładać.

Alex kładzie dłonie na mojej twarzy i obejmuje ją tak, że kciukami muska policzki. Unosi ją lekko i wpatruje się w moje oczy.

– Jesteś jedyną osobą, o którą chcę się martwić – szepcze, a jego oddech zaczyna się uspokajać.

Gdy zbliża swoje usta do moich ust, po czym delikatnie je muska, natychmiast powracają do mnie ostrzeżenia Aideny, że Alex nie jest dobrą partią. Odsuwam się od lodowatoniebieskich oczu chłopaka i obracam głowę w stronę brzegu. Przez moje ciało przebiega zimny dreszcz.

– Wracamy? Trochę tu zimno. A i muszę się jeszcze spakować. – Ciepło uśmiecham się do bruneta.

– Na pewno chcesz być teraz sama w domu? Wiesz, że możesz u mnie zostać tak długo, jak tylko będziesz chciała – namawia, ale ja już postanowiłam.

– Wiem i dziękuję ci za wszystko, ale wolę wrócić. – Powoli wychodzę na brzeg i wykręcam włosy, aby pozbyć się z nich nadmiaru wody. – Muszę przemyśleć sobie parę spraw.

Ten tylko kręci z uśmiechem głową i rusza w moją stronę. Myślałam, że będzie zły albo że nie zechce ze mną rozmawiać, a on po prostu się do mnie uśmiechnął.

Po chwili ciszy mężczyzna znów się odzywa:

– Mówisz, że jedziemy razem do Moogerah?

Zadowolenie nie schodzi z jego twarzy.

Powoli wynurzam się całkowicie i podążam za brunetem na łód. Koszulka przyłgnęła mu do ciała, przez co wyraźnie dostrzegam jego wyrzeźbione mięśnie. Czuję ogromną satysfakcję, że bezkarnie mogę wbijać w niego wzrok i chłonąć jego idealną sylwetkę. Przygryzam wargę i dalej obserwuję męskie plecy, na których – wiem to – widnieje wielka, wytatuowana czaszka.

– Vivian... – zaczyna. – Nałykałaś się wody, że nie możesz mówić? – Obraca się w moją stronę.

– Chyba tak. – Krzywię się na samą myśl o tym, co mogło w tej wodzie pływać. – Co mówiłaś? – Patrząc pytająco na chłopaka.

– Pytałam, czy jednak zdecydowałaś się na wyjazd. – Ściąga koszulkę i odsacza ją z wody, a potem przerzuca przez ramię.

– Jeszcze nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Już wcześniej proponował mi to Gabriel, ale jakoś nie jestem co do tego pomysłu przekonana.

– Gadałaś z nim? – pyta zaciekawiony.

– No tak. Wpadł dzisiaj do stołówki, w której byłam z Aidenem i Ivy.

– Co chciał? – rzuca obojętnie, wpatrując się cały czas przed siebie.

– W sumie to nic. Zaprosił nas na wyjazd, wygłosił pouczającą mowę i sobie poszedł. – Wzdycham, widząc minę bruneta.

– Jaką znowu mowę? – dodaje zirytowany.

– Powiedział, że muszę zacząć się bawić, bo inaczej się załamie. Gdyby nie Aiden, to pewnie zaczęłby mnie namawiać na ten wyjazd – wyznaję, na co żuchwa Alexa nieznacznie drga. – Nie wiedziałaś?

– Nie. Myślałam, że ten pomysł z wyjazdem był wasz, a nie jego. – Krzywi się.

– Przecież możemy nie jechać. Co to za różnica kąpać się w jeziorze tutaj czy tam? – Szturcham bruneta łokciem w żebra, na co on tylko się uśmiecha.

– Daj spokój, Viv. Jedziemy i tyle. – Szczerzy białe i idealnie proste zęby w uśmiechu. – Słuchaj, wiem, że nie znasz Gabriela wystarczająco dobrze, ale nie chcę znowu robić za twoją nianię, więc uważaj na siebie.

– Dlaczego miałabym uważać? – pryham.

Zatrzymuję się i mierzę Alexa wzrokiem. Zastanawiam się, co on znowu wygaduje. Jeśli to kolejna jego słowna gierka i lada moment dowiem się, że Monnett też coś odwalił, to mu podziękuję. A mówiąc „odwalił”, mam na myśli kolejną teczkę, tym razem z jego aktami, w których przeczytam o zabójstwach, narkotykach i o czymś jeszcze. Mógł zrobić wiele albo mieć to w planach.

– Po prostu uważnie obserwuj Gabriela i nie daj się mu omotać. Jest trochę jak taki mały gnom w postaci amorka, to znaczy piękny wewnątrz i na zewnątrz, ale jak chce, to czasami potrafi być paskudny – cedzi przez zęby.

– Co to znaczy? – Spoglądam na Alexa zaciekawiona, bo ma dziwne spostrzeżenia na temat swojego przyjaciela.

– Może kiedyś przekonasz się sama, ale nie życzę ci tego. – Wzrusza ramionami.

O nie, znów ta jego obojętność, wzdycham i zrezygnowana odpuszczam.

Po chwili jednak znów chcę zadać mu kolejne pytanie, ale brunet oznajmia:

– Lecę jeszcze pobiegać, a ty idź się spakuj.

Czochra mi włosy i biegiem rusza przed siebie. Znika mi z oczu, zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć. Postanawiam więc wrócić do mieszkania i zacząć się pakować.

Po godzinie szesnastej, kiedy jestem już gotowa, wkładam torby do samochodu. Nie czekam na Alexa. Chowam klucze pod

wycieraczkę – tam, gdzie zawsze – i informuję go SMS-em, że wracam do siebie. Po drodze wstępuję jeszcze na stację benzynową, by w ogóle dojechać do domu.

Kiedy tylko przekraczam próg budynku, od razu zaryglowuję drzwi. Torbę rzucam na podłogę, przy szafce na buty, i idę do kuchni po lody. Siadam w salonie na kanapie i odpalam Netflix. Wybieram *Breaking Bad* i zapominam o wszystkim, co się dzisiaj działo. Wystarczy jednak odgłos wgniecionej przy nalewaniu napoju plastikowej butelki, powracającej do poprzedniej formy, a ja już podskakuję ze strachu. Wciąż powraca do mnie myśl, że ktoś włamał się do naszego domu. *Jakim trzeba być człowiekiem, żeby tak zrobić? Co, jeśli to naprawdę był mój ojciec? Ciekawe, czego chciał*, myślę gorączkowo. W głębi duszy jednak mam nadzieję, że to nie był on. Każdy może się pomylić. Może Alex także się pomylił i osądził nie tego człowieka.

Dopiero teraz przypominam sobie, że na dnie torby leży ten cholerny mały notesik, który Alex rzucił mi pod stopy w dniu napści. Zabrałam go podczas opuszczania jego apartamentu. Czy jestem ciekawa, co w nim jest? Oczywiście, że tak. Czy mam odwagę do niego zajrzeć? Nie. Ale moja ciekawość wygrywa. Wyłączam więc telewizor, jeszcze raz sprawdzam, czy każde drzwi są na pewno zamknięte, a kiedy kończę obchód po parterze, chwytam za torbę i biegnę do swojego pokoju. Zapobiegawczo zamykam na klucz i te drzwi. Spokojnie się rozpakowuję, a wciąż wilgotne ubrania rzucam na podłogę. Zaraz zaniosę je do pralki, bo okropnie cuchną wodą i mułem. Dopiero kiedy w moim pokoju panuje porządek, a ja już nie mam czym zająć głowy, chwytam za ten okropny notes i siadam na łóżku.

– No, dalej, Vivian – mówię sama do siebie. – Zobacz, co skrywa się wewnątrz.

Przez dobre piętnaście minut wpatruję się w brązową okładkę. Obgryzłam już chyba każdą możliwą skórę przy paznokciach.

– Nie, nie dam rady. – Wstaję i rzucam notes na samą górę białej szafy. – Tam go nie dosięgnę – mówię zadowolona ze swojego posunięcia.

Aiden dał mi znać, że przyjedzie po mnie Monnett. Myślałam, że przyjedzie Moore, ale ten podobno nie odbiera telefonu. *Może zgubił się w parku?*, myślę ironicznie. Przepakowuję tylko kilka ubrań i zgarniam tę samą torbę, w którą spakowałam się do Alexa.

Kiedy zbiegam z ostatnich schodków i otwieram drzwi główne, moim oczom ukazuje się czarny jeep gladiator. Stoję tak przez chwilę i wpatruję się w tę ogromną bestię. Czuję ucisk w żołądku ze strachu, że nie będę potrafiła do niej wsiąść i się ośmieszę.

Gab wyciąga mi torbę z rąk i wrzuca ją na pakę, po czym podchodzi do auta.

– Wsiadasz czy mam zabrać tylko twój bagaż? – Szczerzy zęby w szerokim uśmiechu i otwiera mi drzwi.

Zbliżam się do samochodu i odbijam się jedną nogą od podłoża na tyle mocno, aby wsiąść do środka i nie zrobić z siebie ofery. Kiedy wygodnie usadawiam się na miejscu pasażera, zamykam drzwi i wypuszczam głośno powietrze.

– Przeżona? – pyta ze śmiechem.

Patrzę na niego zmieszana i kręcę głową, czym sama sobie zaprzeczam. Po chwili więc się przyznaję:

– Może trochę. Nigdy w życiu nie jechałam w tak potężnym samochodzie. Dziwnie się czuję. – Uśmiecham się nerwowo. – Czemu nie zabrałeś najpierw Aiden a Ivy?

– Potrzebowali trochę więcej czasu, więc stwierdziłem, że najpierw przyjadę po ciebie. – Puszczam do mnie oczko.

Wyjeżdża z wąskiej uliczki, która jest jedyną drogą między domami prowadzącą do skrzyżowania. Kiedy błyska zielone światło, ruszamy w stronę posiadłości Halla.

Po kilkunastu minutach niezręcznej ciszy, przerywanej jedynie kilkoma pytaniami chłopaka, parkujemy obok fontanny.

Cudem wysiadam z samochodu, bo moje nogi są jak z waty. Ivy podlatuje do nas i podaje torby Gabrielowi, który od razu wrzuca je na tył jeepa.

– Ale super, że tam jedziemy! – piszczy podekscytowana.

Po chwili z domu wychodzi Aiden ze swoją walizką.

– To na jak długo my jedziemy? – Spoglądam na bagaże dwójki przyjaciół, po czym wskakuję wraz z Ivy na tylne siedzenia samochodu.

– Na tak długo, jak tylko macie ochotę – odpowiada mi Gab.

– Najdłużej do jutra. Mamy przecież szkołę – oznajmiam od razu. – Ale w sumie... nie licząc tej nieszczęsnej chemii, w poniedziałek mam jeszcze tylko biologię i angielski. Mama raczej nie zetnie mi głowy, gdy opuszczę jeden dzień. – Zerkam na przyjaciółkę, która zdaje się niczym nie przejmować.

– Jezu, ale się cieszę, że moi rodzice nie są tacy surowi jak Cynthia – odpowiada zadowolona Brown i mości się na siedzeniu. – A gdzie Alex? – rzuca pośpiesznie i zapina pasy.

– Nie wiem. Kiedy wychodziłam z mieszkania, to go nie było.

Przyjaciółka tylko wzrusza ramionami na moją odpowiedź.

Gab puszcza muzykę z telefonu przez samochodowe głośniki i kiedy wszystkie bagaże są już w aucie, wyjeżdżamy do Moogerah. Podczas jazdy chłopcy zawzięcie ze sobą dyskutują na temat nowych modeli samochodów, a ja z przyjaciółką śpiewamy każdą piosenkę z takim zaangażowaniem, że już czuję swoje zdarte gardło.

Na miejsce docieramy po dwudziestej. Kiedy wysiadam z samochodu, moim oczom ukazuje się duży drewniany domek z gankiem. Kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się ogromne jezioro, a za nim wielki las. Gdzieś w oddali słychać gwar rozmów i śmiechy. Do moich uszu dobiega także dudniąca muzyka. Wyciągamy swoje torby i ruszamy w stronę głównego wejścia do domku. Gab przejmuje ode mnie bagaż i zanosi go do środka. Przecież nie będę się z nim o to kłócić.

Uśmiecham się sama do siebie i siadam na skórzanej czarnej kanapie. Zaczynam się rozglądać po sporym salonie. Przede mną znajduje się obłożony kamieniami kominek, a nad nim wisi duży płaski telewizor. Ściany pomieszczenia zdobią też różne poroża, czaszki i wypchane głowy zwierząt. Jedyne, czego nie chcę wiedzieć, to tego, czy to prawdziwa zwierzyna, czy sztuczna.

– Idziemy? – pyta Gab.

Chłopak opiera się rękoma o tył kanapy, na której siedzę, przez co czuję jego oddech na karku. Miętowy zapach wdzierają się do moich nozdrzy i lekko kręci mnie w nosie, przez co muszę się podrapać, aby nie kichnąć.

– A co z zakochańcami? – Zerkam na schody prowadzące na piętro.

– Ivy chce się pomalować i ubrać w coś ładnego. Nie ma sensu na nich czekać. – Śmieje się. – Aiden powiedział, że niedługo przyjdą i sami nas znajdą. – Wzrusza ramionami, po czym się prostuje.

W świetle zachodzącego słońca wpadającego przez okna do środka jego ciemna skóra wygląda tak pięknie.

– No tak, zapomniałam, że Ivy zawsze musi być najlepszą wersją siebie. – Wstaję i przechodzę obok Gabriela, zapinając w pasie czarną nerkę, w której mam telefon i portfel. – W takim razie prowadź – dodaję z uśmiechem. – Jestem ciekawa największej imprezy w Australii. – Mówiąc to, próbuję naśladować głos chłopaka.

Śmiejemy się głośno i z wielkimi uśmiechami na twarzach wychodzimy z domu.

Idziemy asfaltową drogą, która prowadzi do wielkiego placu, a jej minusem jest to, że nie oświetlają jej żadne lampy. Co chwilę oglądam się za siebie.

– O tej godzinie już nikt tutaj nie jeździ. – Chłopak patrzy na mnie niebieskimi oczami.

– Największy zlot motoryzacyjny odbywa się niecały kilometr od nas, a ty mi mówisz, że nikt nie zamierza przyjechać? – Parskam śmiechem. – Coś słaby ten wasz zlot.

– Słońce, za plecami mamy miasto, w którym panują teraz pewnie wielkie korki. Każdy inteligentny uczestnik wyścigu i imprezy przyjeżdża od drugiej strony. – Śmieje się.

Na to określenie trochę mnie mdli. Od razu przypomina mi się Allan.

– Wyścigi? O tym nie pomyślałam. – Wlepiam wzrok przed siebie. – A jak wrócimy? Na tej drodze nie ma żadnych świateł, a mnie nie uśmiecha się iść tędy w środku nocy. – Wzdrygam się.

– Mam latarkę w telefonie. Poza tym będziemy wracać razem, a będąc ze mną, nie powinnaś się bać. – Obejmuje mnie ramieniem.

Przy nim czuję się inaczej. Mimo że wiem, jak postąpił i do czego byłby zdolny, czuję się bezpiecznie. Nie muszę obawiać się tego, że naskoczy na nas ktoś obcy. Ktoś, kto będzie chciał wyrównać rachunki.

Wzdycham.

– Co jest? – pyta poważnie.

– Nic. – Wzruszam ramionami. – Dawno nie imprezowałam co drugi dzień. – Parskam. – W sumie to nigdy nie bawiłam się tak często, a ostatnio nic innego nie robię, tylko bujam się po imprezach.

– Wyluzuj, młoda – dodaje swobodnym tonem. – Baw się teraz, ile tylko możesz, bo kiedy skończysz szkołę, to zostanie ci szara rzeczywistość i masa obowiązków.

Kiedy dochodzimy do placu, chłopak od razu zaczyna mieć się na baczności i obserwuje wszystkich dookoła. Moim oczom ukazuje się masa sportowych samochodów, tych nowych i starszych, a między nimi przewijają się motocykle. Każda napotkana osoba zaczyna witać się z Gabrielem, jego znajomi i on nie szczędzą sobie uprzejmości, przy okazji chłopak przedstawia mnie każdemu, kto do nas podchodzi. Patrząc na chód niektórych

uczestników zlotu, stwierdzam, że większość z nich jest już pijana. I to aż za bardzo.

– A gdzie zgubiłaś Alexa? – Głos chłopaka dobiega mnie jakby przez ścianę, bo ryk odpalonego przed chwilą motocykla zaczyna go zagłuszać.

– Sama chciałam wiedzieć. – Wzruszam ramionami.

– Myślałam, że przyjedziesz z nim. – Puszczam do mnie oczko, lecz zbywam jego słowa wymownym milczeniem.

Po chwili krępującej ciszy wskazuję ręką na budki, które są porozstawiane na całej długości placu, i prędko rzucam:

– Idę po coś do picia.

Gabriel kiwa głową i zajmuje się rozmową ze znajomym.

Podchodzę do budki z piwem i zamawiam jasne z sokiem malinowym. Dziewczyna sprawnie wydaje mi zamówienie, a ja zostawiam na ladzie co najmniej połowę zawartości portfela. Zapominam, że na takich imprezach wszystko jest strasznie drogie. Upijam łyk piwa i cieszę się, że nie okazało się tanim sikaczem.

Staję kilka kroków dalej i rozglądam się w każdą możliwą stronę. Lustruję uśmiechniętych i zadowolonych mężczyzn i ich maszyny. Na niektórych samochodach i motocyklach widnieją kartki z numerkami.

– Przepraszam. – Odwracam się do dziewczyny stojącej obok mnie. – O której zaczyna się to całe przedstawienie?

Blondynka mierzy mnie wielkimi oczami.

– Przyjechałaś tutaj, a nie znasz programu imprezy? – parska. – Wyścig jest o dwudziestą pierwszą. Do tego czasu masz się upić i dobrze bawić.

Z twarzy przypomina mi jakąś dziewczynę, ale nie mam pojęcia, skąd mogę ją kojarzyć.

– Trzymaj – mówi brunet pojawiający się za jej plecami.

– Alex? – wykrztuszam. I wtedy dociera do mnie, że blondynka jest laską, która dzisiaj rano leżała razem z Moore'em na kanapie w salonie. – Dlaczego nie przyjechałeś z nami? – pytam zdziwiona.

– Jak widzisz, zabrałem ze sobą koleżankę, a w samochodzie Gabriela raczej nie było miejsca. – Patrzy na mnie spod byka, a ja mam wrażenie, że jego lodowate oczy zaraz wywiercą mi w głowie dziurę.

Brunet jak zwykle ma na sobie czarną skórę i biały podkoszulek, a na jego nosie tkwią okulary przeciwsłoneczne. Nawet gdy zachowuje się jak cham, wygląda naprawdę przystojnie.

– W takim razie miłej zabawy. – Unoszę kubek z piwem i biorę kilka łyków.

Nie chcę wszczynać z nim kolejnej kłótni, więc powiedziałam tylko tyle. Mam dosyć jego gier i tego, że zachowuje się, jakby był emocjonalnie rozchwiany i nie panował nad swoim zachowaniem. Kilka godzin temu prawie mnie pocałował, a teraz próbuje zabić wzrokiem.

Na odchodne lustruję blondynkę od góry do dołu, aby dobrze ją zapamiętać, i ruszam w stronę Gabriela, który nadal zawzięcie o czymś dyskutuje. Kiedy mnie dostrzeża, kładzie rękę na moim ramieniu i przyciąga do siebie, abym zeszła innym z drogi. Wiem, że nie robi tego jako natrętny typ, który liczy tylko na jedno. W drodze do Moogerah trochę z nim rozmawiałam i wydaje się naprawdę dobrym kolesiem. No i zdaje się do mnie nie zalecać, więc nie doszukuję się w jego zachowaniu erotycznych gestów. Jest moim znajomym i to tyle.

Po kilku minutach pojawiają się Ivy z Aidenem, którzy na pewno wypili już coś w domku, bo oczy przyjaciółki są nieco zaczerwienione. Stwierdzam, że nie wspomnę jej o tym, że Alex jest tutaj z tą blondi. Ivy porywa mnie na środek placu i zaczyna tańczyć. Idę w jej ślady i też bujam się w rytm muzyki. Nie wiem, jak długo tańczymy, ale na mojej skórze pojawiają się kropelki potu. Zerkam na Aidena i Gabriela, którzy rozmawiają ze sobą i od czasu do czasu na nas spoglądają.

– Nadszedł czas na wielki finał! – Do moich uszu nagle dochodzi głos, który wydobywa się z głośników poustawianych

w różnych kątach placu. – Zapraszam wszystkich uczestników na tor, a was, drodzy widzowie, na wyznaczone miejsca! – krzyczy wniebowzięty mężczyzna stojący na scenie. – Bardzo was proszę o nieprzekraczanie taśm. – Patrzy na tłum i wskazuje ręką asfaltową drogę, która znajduje się za sceną.

– Obstawiasz kogoś? – pyta Gabriel.

Kręcę głową. Nawet nie wiem, na jakiej zasadzie odbywa się ten cały wyścig. Poza tym sporą część gotówki wydałam na piwo.

Kiedy całą czwórką podchodzimy bliżej wyznaczonej lokalizacji, stwierdzam, że droga wygląda bardziej jak pas startowy.

– Co to za miejsce?

– Kilka lat temu startowały stąd awionetki, ale po nieszczęśliwym lądowaniu jednej z nich zamknęli plac. Podobno z tą nawierzchnią jest coś nie tak. – Chłopak wpatruje się przed siebie.

– I mimo to wciąż odbywają się tutaj wyścigi? – Unoszę brew.

– Nie pytaj. – Kręci głową z uśmiechem na twarzy.

– Trzymajcie się, moi drodzy, bo będzie dzisiaj gorąco. A z tego, co widzę, nadciąga burza! – woła zadowolony organizator.

Kiedy spoglądam na niebo, dostrzegam ogromną czarną chmurę, której końca nie widać.

– Może wrócimy? – Szturcham Gabriela. – To nie wygląda bezpiecznie.

– Znosi się tylko na deszcz, Viv. Nie panikuj – odpowiada ze śmiechem.

Po chwili przyciąga mnie do siebie, bo nieznany nam barczysty koleś próbuje się obok mnie przecisnąć. Gab mierzy go wzrokiem i gdyby mógł go nim zabić, przysięgam, ten już dawno leżałby martwy.

Spoglądam na pas startowy, na którym ustawiają się dwa samochody. Nie wiem, od czego zależy kolejność uczestników, ale nie uśmiecha mi się patrzeć na to wszystko, kiedy za moimi plecami będą walić pioruny. Już zresztą słychać grzmoty. Z głośników zaczyna płynąć muzyka, która podjudza kibiców

i uczestników. Na środku pasa staje blondwłosa dziewczyna w czarnych, przetartych spodenkach i białej koszulce zawiązanej na brzuchu w supełek. Jej czerwona szminka idealnie pasuje do koloru butów na wysokim koturnie. Dziewczyna unosi ręce. W jednej z nich trzyma czarno-białą flagę, którą po chwili macha, a uczestnicy na ten znak ruszają przed siebie z piskiem opon. Na asfalcie zostają tylko czarne ślady po oponach.

Ten wyścig trwa niecałe pięć minut, a wygrywa ten, kto – jak wiadomo – dotrze do końca pasa startowego w najkrótszym czasie. W drodze powrotnej uczestnicy już nie muszą ze sobą rywalizować. Co chwilę na starcie ustawia się nowy zawodnik, startuje, wraca i zabiera, co jego, a później znika w tłumie bawiących się ludzi. Niektórzy odpalili różnokolorowe flary, przez co klimat wyścigu zrobił się naprawdę elektryzujący. W powietrzu widzę kilka latających dronów, które prawdopodobnie nagrywają całe zdarzenie. Niebo jest całe zachmurzone, czarne, co jakiś czas rozświetlane przez pioruny, które aż rażą po oczach.

– Chodźmy stąd. – Czuję czyjeś ciepłe ręce na swojej talii, a potem ten ktoś ciągnie mnie w tył i obraca w swoją stronę. – Zaraz lunie i może nie być za przyjemnie. – Alex spogląda na mnie zza czarnych okularów.

Nie zamierzam protestować, bo cholernie boję się burz.

– Okej, ale zabierzmy Gabriela. – Wskazuję kciukiem za siebie.

– Daj spokój. On stąd nie pójdzie. – Spogląda na niego zimno. – Czeka na koleżankę.

Nie rozumiem go. Niby Gabriel to jego przyjaciel, a patrzy na niego tak, jakby chciał mu poderżnąć gardło.

– Nie możemy go tutaj zostawić. Zresztą Ivy i Aideną również! Sam widzisz, co się dzieje. – Patrzę na tłum.

– Nie obchodzą mnie inni – warczy.

W jednej chwili zmienia się wszystko. Z nieba spada ściana wody, która tworzy dodatkowy szum. Ludzie nie zwracają uwagi na to, dokąd pędzą. Każdy obją się o każdego. Gdzieniegdzie

można usłyszeć przekleństwa i krzyki. Jakiś chłopak we mnie wbiega i przewraca na ziemię. Uderzam głową o twardą powierzchnię, przez co mam mroczki przed oczami. Czuję zapach alkoholu, od którego mnie mdli. Alex pomaga mi wstać, a potem przylega do mnie ciałem, zasłaniając przed wybiegającą z toru grupą ludzi. Spoglądam w stronę, gdzie stoi Gabriel, i napotykam jego zimne spojrzenie, którym ocenia naszą dwójkę.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczy w stronę Alexa, a potem podchodzi i szturcha go w ramię.

– O co ci chodzi?! – Moore odpowiada mu pytaniem na pytanie.

– Leci jej krew ze skroni! – Czarnoskóry znów go szturcha.

Mięśnie Alexa się napinają. Boję się, że facet zaraz wybuchnie.

Faktycznie. Czuję metaliczny zapach. Dotykam boleśnie pulsującej skroni, po czym mrużę oczy i spoglądam na dłoń. Mam na palcach czerwoną posokę.

– Kurwa, prawie ją staranowali, a ty się przypierdalasz! – warczy.

Mam wrażenie, że woda, która spływa po skórze bruneta, zaczyna parować.

– Z tego, co wiem, to ty przypierdalasz się do niej na każdym kroku! – Gab łapie Moore'a za koszulkę.

Alex nie wytrzymuje i uderza go w twarz. Obaj zaczynają wymieniać się ciosami i po chwili słyszę już tylko głuchoe odgłosy uderzeń. Odsuwam się od chłopaków o kilka kroków.

Ludzie wciąż biegną w popłochu jak poparzeni, a grzmoty przybierają na sile. Nikt już nie jest zainteresowany wyścigiem. Nawet komentator zwiął ze sceny.

Nagle do moich uszu jak przez mgłę dobiega dźwięk policyjnych syren. Uświadamiam sobie, że na imprezie na tak masową skalę na pewno musi być ochrona, ale nie widziałam żadnego ochroniarza ani też osób odpowiedzialnych za jej organizację.

Alex i Gab nadal okładają się pięściami i turlają po ziemi. Moore ma rozwalony łuk brwiowy, z którego porządnie sączy się krew. Jego przeciwnik nie jest w lepszym stanie – ciecz

wyływająca z nosa powoduje, że chłopak krztusi się krwią i co chwilę ją wypluwa.

Zaczynam wrzeszczeć:

– Alex! Kurwa mać! Uspokójcie się!

Próbuję zepchnąć bruneta z czarnoskórego chłopaka, ale ten ani drgnie. Zaczynam więc okładać go pięściami, bo mam nadzieję, że chociaż to go ocuci, ale na marne. Sama ląduję na ziemi. Jestem zdezorientowana i nie wiem, co mam zrobić.

Ludzie biegają i krzyczą. Popychają się, wzajemnie na siebie wpadają, bo każdy chce uciec stąd jak najszybciej. Kiedy unoszę wzrok i już mam wstać, naprzeciwko mnie zatrzymuje się chłopak, całkiem młody. Nie widzę w jego oczach przerażenia, wręcz przeciwnie – na jego twarzy widnieje wilczy uśmiech. Wlepia we mnie ciemne oczy, ale na szczęście nie trwa to długo, bo ktoś go taranuje. Zakapturzony koleś upada i chwilę później próbuje się podnieść. Kiedy mu się to udaje, bierze nogi za pas i kieruje się do wyjścia. Chce uciec stąd tak samo jak reszta.

W oczy rzuca mi się czarny pistolet, który leży niedaleko bramek odgradzających pas startowy od miejsca dla publiczności. W tym samym miejscu, w którym przed chwilą leżał ten chłopak. Musiał go zgubić. *Ale po co mu broń?, myślę. Czy tak miała wyglądać ta cała impreza?* Podbiegam do niej, a kiedy łapię ją w rękę, odzyskuję rozum. *Co ja takiego robię?!*, besztam się. *Przebież w nich nie strzele. Ale jak inaczej rozdzielić tych dwóch pajaców?*

Unoszę rękę i celuję z broni w niebo. Zamykam oczy i naciskam spust. Słyszcć odgłos wystrzału, który zgrywa się z grzmotem. Obaj mężczyźni spoglądają na mnie przerażeni. Opuszczam pistolet.

– Uspokójcie się w końcu! Nie widzicie, co się dzieje?! Każdy ucieka, a wy leżycie jak te barany i się okładacie, bo wasza duma nie daje za wygraną! – wrzeszczę. – Zaraz będzie tu policja, gdybyście ogłuchli – dodaję spokojniej.

Alex zrywa się na równe nogi i ciągnie mnie za rękę. Biegniemy w stronę czarnego challenger'a. Obracam się, aby zerknąć na Gabriela, ale jego już nie ma. Nie widziałam nawet, w którą stronę pobiegł. Szybko znajdujemy się w samochodzie, a jeszcze szybciej stąd odjeżdżamy. Ruszamy w przeciwną stronę niż ta, po której znajduje się miasto i z której zbliżają się auta z migoczącymi czerwono-niebieskimi światłami na dachach. Alex gwałtownie skręca w jakąś dróżkę i nie zwalniając, jedzie przez dobre dwa kilometry.

Gdy silnik gaśnie, trwamy w głuchej ciszy, nawet się nie ruszając. Jedyne, co słyszymy, to nasze sapanie i syreny. Po kilku minutach chłopak się rozluźnia, natomiast ja nie wytrzymuję i zaczynam wrzeszczeć:

– Ja nie wiem, jak można być takim matosem! – Patrzę na niego z wyrzutem. – Zamiast olać Gabriela i spieprzać, ty musiałeś się na niego rzucić, bo przecież inaczej nie byłbyś sobą! Alexander Maximilian Moore nie wytrzyma, jeżeli komuś nie przyjebie!

– Jezu, wymówiłaś moje oba imiona. To okropne. – Krzywi się.

– Co? – pryham z niedowierzaniem. – Prawie się tam zabiłicie, a ciebie obchodzi to, że zwróciłam się do ciebie dwoma imionami? – Z irytacją parskam śmiechem.

– Uspokój się. Przecież nic się nie stało – dodaje spokojnie, wyciągając z bocznej kieszeni chusteczki.

– Alex, błagam cię! Bo zaraz to moja pięść wyląduje na twojej twarzy!

– Skąd miałaś broń? – rzuca chłodno. Wpatruje się w moje oczy.

– Nie wiem. Leżała obok barierki, więc ją podniosłam i strzeliłam. Zgubił ją jakiś koleś, który prawie pożarł mnie wzrokiem, kiedy wy dwaj się okładaliście. – Kładę pistolet na jego kolanach.

Mężczyzna patrzy na niego niewzruszony. Bierze broń do ręki, po czym wrzuca ją do schowka.

– Trzeba się jej pozbyć. – Patrzy na moje dłonie.

– Jesteś niemożliwy. – Kręcę głową. – Możemy już wracać?

– Musimy posiedzieć tutaj jeszcze z trzydzieści minut, żeby gliny odjechały – oznajmia.

– Tak długo mamy tutaj tkwić?! – warczę zła.

– Boże, Viv – wzdycha – jak ty mnie denerwujesz.

– Ja ciebie? Musiałbyś wejść w moją skórę i poczuć, jak czuję się za każdym razem, gdy cię widzę. To mnie krew gotuje się w żyłach! – odgryzam się.

– Vivian! – wrzeszczy. – Nie zawsze wszystko idzie po twojej myśli.

– Co? – Patrzę na niego skołowana.

– Nic. – Spogląda na mnie zmęczony. – Bardzo cię boli? – Delikatnie dotyka mojej skroni.

– Trochę – syczę.

Patrzę na Alexa i zastanawiam się, czy nie uderzyłam się za mocno w głowę.